



MMA
-FIGHTER-

#1 BESTSELLEROWA AUTORKA NEW YORK TIMESA

VI KEELAND
SZANSA



VI KEELAND

SZANSA

PRZEŁOŻYŁA

Sylvia Chojnacka



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Worth the Chance

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Ewa Popielarz
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Cover model: Micah Truitt
Photographer: Domonick Gravine
Skład: skladigrafika@gmail.com

Worth the Chance © Vi Keeland 2014

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Sylwia Chojnacka

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2017
ISBN 978-83-65506-72-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Druk i oprawa: OZGraf

*Czasem życie daje ci drugą szansę dlatego,
że za pierwszym razem nie byłeś gotowy.*

– AUTOR NIEZNANY



.. ROZDZIAŁ I ..

Vince

Dudnienie w mojej głowie narasta od przytłumionego, przypominającego dźwięk perkusji w oddali, do potężnego, które czuję pod powiekami. Boję się otworzyć oczy – mam wrażenie, że ten odgłos wydostanie się z mojej głowy i będzie mnie prześladować do końca życia. Ale ten cholerny hałas dochodzi z telefonu i jest zbyt dokuczliwy, bym go zignorował.

Po dźwięku namierzam komórkę, która znajduje się po drugiej stronie ciemnego pokoju. Desperacko pragnę, by zamilkła. Nie jest trudno ją zlokalizować; ekran migocze, a aparat wibruje i podskakuje jak zwariowany. Podnoszę go i patrzę na zdjęcie jakiejś uśmiechniętej dziewczyny, której nie znam. Wygląda cholernie wkurzająco. Dopiero po chwili dociera do mnie, że to nie jest mój telefon. Odrzucam połączenie, odkładam

aparat na szafkę i idę do łazienki, nie włączając światła po drodze. Wiem z doświadczenia, że dudnienie w mojej głowie stałoby się przez to jeszcze silniejsze.

Gdy ponownie kładę się do łóżka, ignoruję potężny ból, który czuję po zmianie pozycji ze stojącej na leżącą. Zamykam oczy i powoli zasypiam. Jednak po chwili kolejny cholerny telefon zaczyna dzwonić. Teraz dźwięk jest bardziej znajomy i dochodzi z szafki nocnej znajdującej się poza zasięgiem moich rąk. Na wyświetlaczu widzę zdjęcie Elle i jej imię. Nim udaje mi się odrzucić połączenie, dostrzegam godzinę. Kurwa! Tym razem Nico naprawdę mnie zabije.

– Słucham? – mówię, próbując ukryć zachrypnięty głos, po którym można by poznać, że jeszcze przed chwilą spałem. Ale chyba mi się to nie udaje.

– Czy właśnie cię obudziłam? – pyta Elle głosem pełnym troski. Wie, że Nico tylko czeka na okazję, by skopać mi tyłek na treningu w ramach jakiejś kary. Znowu.

– Nie, jestem już w drodze... Utknąłem w korku – kłamię.

– To dobrze, bo on już czeka na ciebie na dole i myśli, że się nie pojawisz.

– Niedługo będę. – Rozłączam się i rzucam telefonem przez pokój. Jęczę, gdy słyszę, jak uderza w ścianę i się roztrzaskuje. Kolejne czterysta dolarów wyrzucone w błoto.

– Co się stało? – Słyszę kobiecy głos, który mnie zaskakuje, gdy zamierzam właśnie wyjść z łóżka. Mam dziesięć minut na to, by wziąć prysznic i dotrzeć na

siłownię, bo bez swojego trenera nic nie zrobię. Czuję na nagim tyłku kobiecą dłoń i nagle przypominają mi się urywki z wczorajszej nocy. Krissy. Cholera.

– Wstawaj. Za dwie minuty muszę wychodzić – oznajmiam. Nawet nie staram się być miły. Jestem na siebie wściekły, że ją tu sprowadziłem. Złamałem moją złotą zasadę, zakładającą, że nie spoufalam się z żadnymi groupies, ale wczoraj byłem zbyt pijany, by się jej pozbyć.

Jestem bokserem. I to całkiem niezłym. A niezli bokserzy zawsze mają swoje groupies. Nazywamy je GIMP*. Groupies, które można bzyknąć. Tak, wiem. To nie jest miłe. Ale kto twierdzi, że jestem miły? Skoro dziewczyna cały czas za mną chodzi, a potem pozwala mi się przelecieć na pieska w łazience w jakimś barze, to jak mógłbym odmówić? Nie jestem wobec nich jakimś draniem. Zajmuję się nimi. Ich potrzeby są dla mnie ważniejsze niż moje własne. A przynajmniej przez większość nocy. Jednak nigdy nie sprowadzam ich do domu. To daje im fałszywą nadzieję. Poza tym nie chcę, żeby wiedziały, gdzie mieszkam.



Gdy wchodzę na siłownię, zastaję Nica przy wejściu.

– Spóźniłeś się – mówi. Ignoruję jego komentarz i zajmuję miejsce przed grupą.

* Groupie I Might Pound

Owszem, mam poślizg, ale tylko niecałe dziesięć minut – dzięki telefonowi od jego żony. Dzisiaj jestem ochotnikiem w Centrum dla Kobiet. Tak, jasne, ochotnikiem. Przecież i tak nikt nie potrafi odmówić Nicoowi Hunterowi. Jeszcze trochę, a przez moje zachowanie Nico przestanie być moim trenerem, ale nawet nie biorąc tego pod uwagę, nie wykręciłbym się od tego zadania. Jeśli chce się trenować z Nikiem, trzeba robić to, co każe... nawet jeżeli chciałoby się kwestionować jego decyzje. Tak naprawdę nie ma się tu własnego zdania.

Mój przymusowy wolontariat w Centrum dla Kobiet jest częścią mojej pokuty. Nico uważa, że muszę popracować nad swoim charakterem, nauczyć się bardziej szanować kobiety. Jasne, każdy powinien być powściągliwy tak jak on. Nico myśli, że nie pamiętam, jaki był, zanim poznał Elle – że prawie każdego dnia inna kobieta wychodziła rano z siłowni tylnymi drzwiami. Miałem wtedy tylko trzynaście lat, ale ja nie zapominam tak łatwo. Głównie dlatego, że większość tych kobiet była cholernie seksowna. Miały sterujące cycki i krótkie spódniczki. Który trzynastolatek potrafiłby zapomnieć o takich widokach, jeśli oglądał je każdego ranka? Czasami musiałem potem biegać na bieżni ze wzwodem. A później Nico poznał Elle i wszystko się zmieniło.

Nie zrozumcie mnie źle. Elle jest najfajniejszą laską, jaką znam. Gdy Nico i ja za bardzo się kłócimy, ona pomaga załagodzić sytuację. Ale ten wolontariat powinien być ich pracą, nie moją. A mimo to jestem

tu o dziesiątej rano w sobotę i mam uczyć samoobrony na sali pełnej kobiet.

Rozglądam się szybko po pomieszczeniu i uśmiecham do nich najlepiej, jak potrafię. To ten uśmiech, dzięki któremu w razie kłopotów wszystko uchodzi mi na sucho. Cóż, przynajmniej wtedy, kiedy dotyczą one kobiet.

Nico obserwuje zajęcia, stojąc w drzwiach, podczas gdy ja zaczynam kilkuminutowe ćwiczenia rozciągające. Czuję ulgę, gdy w końcu znika, bo teraz mogę przestać udawać, że cieszę się, prowadząc te zajęcia z samego rana. O wiele bardziej wolałbym być teraz w swoim łóżku – jakaś laska robiłaby mi loda, a ja leżałbym na plecach i się relaksował. Zaczynam chodzić między kobietami, które wykonują kopnięcia. Niektórym pomagam poprawić postawę, inne mijam, uśmiechając się do nich i przyglądając ich ciałom w skąpych, obcisłych strojach. Przeczესuję wzrokiem grupę w poszukiwaniu swojej następnej asystentki. Skoro mam zademonstrować na kimś, jak się bronić, to przynajmniej mogę sobie pomacać niezłą laskę, prawda?

Kątem oka zauważam kobietę w ostatnim rzędzie. Jest odwrócona do mnie tyłem, ale już po wyglądzie jej tyłka wiem, że to właśnie ona będzie moją kolejną asystentką. Jej pośladki mają idealny kształt przypominający odwrócone serce. Gdy unosi ręce, by związać włosy w wysoki kucyk, dostrzegam porcelanową skórę pod jej bluzką i od razu mam ochotę wgryźć się w to ciało zębami.

Podchodzę do niej, myśląc, że może dzisiejszy poranek wcale nie będzie aż taki zły. Jeśli ta dziewczyna z przodu wygląda tak dobrze, jak od tyłu, jest szansa, że dzisiejsze zajęcia się przedłużą. Podchodzę do niej i już jestem gotowy, by rzucić na nią mój urok, gdy nagle obraca się w moją stronę. To, co widzę, sprawia, że stoję jak wryty. Czy to naprawdę może być ona?

.. ROZDZIAŁ 2 ..

Liv

James Hawthorne to skończona kanalia. Dwie minuty temu widziałam, jak uszczypnął sekretarkę w tyłek, a teraz, gdy pochylam się, by pozbierać papiery, które spadły z jego biurka, przyłapuję go na tym, jak zagląda mi za bluzkę. Pewnie specjalnie zwałił te papiery. I nawet nie ma w sobie na tyle przyzwoitości, by udawać, że nie patrzy. Zamiast tego, kiedy przyłapuję go na gapieniu mi się w dekolt, uśmiecha się do mnie. Skończona kanalia.

Siadam naprzeciwko jego biurka i odwzajemniam uśmiech, chociaż zrobienie tego dosłownie mnie boli. Chcę tej pracy. I to tak bardzo, że jestem w stanie znośić go jeszcze przez kolejnych siedem tygodni mojego stażu.

Pan Kanalia traci zainteresowanie mną w chwili, gdy do pomieszczenia wchodzi moja konkurencja. Summer Langley. Jest wysoka, szczupła jak modelka, a jej długie rozjaśniane blond włosy cudnie kontrastują z oliwkową skórą. Jest ładna, więc nie dziwię się, że facet ślini się na jej widok. Ale nie jesteśmy tu na konkursie urody, chodzi o pracę. I to nie byle jaką – to najbardziej pożądana praca w całym Chicago. I nie tylko my dwie o nią zabiegamy. Poza tym wiąże się z wyjazdem do Nowego Jorku, prawie tysiąc mil od mojej rodziny i przyjaciół.

Moje CV mówi samo za siebie. W college'u i na studiach podyplomowych uzyskałam średnią cztery zero, zajmowałam się redakcją studenckiej gazety, a podczas studiów magisterskich byłam asystentką jednego z najlepszych profesorów języka angielskiego. Summer ma jednak nade mną lekką przewagę – po pierwsze jej ojciec zasiada w zarządzie gazety „Daily Sun Times”, a po drugie ona sama nie ma problemu z flirtowaniem ze swoim szefem.

Od czasów liceum bardzo pragnęłam tej pracy, więc zmusiłam się, by uwierzyć, że najlepsza kandydatka to taka, która najlepiej wykona swoje obowiązki, gdy ten staż dobiegnie końca za siedem tygodni. Na te dwa miejsca aplikowało jedenaście tysięcy osób. Teraz zostałyśmy tylko my dwie. Jestem już tak blisko wymarzonej pracy.

Od zawsze chciałam być dziennikarką w „Daily Sun Times”. Pracując tu, można otrzymać Nagrodę Pu-

litzera i zostać członkiem klubu książkowego. Uśmiecham się do Summer, gdy siada na krześle obok mnie, i teraz obie czekamy na nowe zadania od Pana Kanalii. Ona nie ma wystarczających kompetencji do tej pracy. Tak naprawdę nie znalazłaby się tutaj, gdyby jej tatuś nie zasiadał w zarządzie. Jednak mimo to ściska mnie w żołądku, gdy obie otrzymujemy nasze zadania. Summer przeprowadzi wywiad z przyszłym młodym przedsiębiorcą, takim, który upubliczni akcje swojej prężnie rozwijającej się firmy zajmującej się marketingiem internetowym, podczas gdy ja będę rozmawiać w starym magazynie z jakimś biednym zawodnikiem mieszanych sztuk walki, który utrzymuje się z bicia ludzi.

Uśmiecham się do Pana Kanalii, biorąc od niego kartkę z zadaniem i udając, że nie wpłynęło na mnie to, iż Summer dostała lepszy temat do opracowania.

– Dziękuję, Jamesie. Wygląda na to, że będzie z tego bardzo interesująca historia.

Tak, jasne. Niech ktoś mnie teraz zastrzeli i ukróci moje cierpienia.

James uśmiecha się uprzejmie, a potem szybko ponownie skupia się na Summer. Mówi jej, że ma zostać, żeby mogli porozmawiać o tym, jak powinna opisać tę historię. Nakazuje mi zamknąć drzwi po wyjściu. Nie przypomina, bym uważała, żeby zamykające się drzwi nie uderzyły mnie w tyłek. Zastanawiam się, czy chociaż zauważył, jaka byłam wściekła, wychodząc z jego gabinetu.



Po szybkim przekopaniu internetu dowiaduję się, że ten bokser zgłosił się na ochotnika, by uczyć kobiety samoobrony. Może uda się napisać historię, skupiając się na dobrej stronie boksera-bad-boya. Może dzięki temu ludzie nie zasną przed końcem artykułu.

Gubię się w śródmieściu i ledwo udaje mi się dotrzeć punktualnie na zajęcia, w których mam wziąć udział. Liczyłam na to, że pojawię się tam wcześniej, bym mogła na spokojnie porozmawiać z instruktorem i ustalić datę naszego wywiadu. Zamiast tego wchodzę na salę ćwiczeń, zajmuję miejsce w ostatnim szeregu i rzuciwszy torbę, szybko związuję moje długie kasztanowe włosy w kitkę.

Słyszę głos instruktora chodzącego po sali i szukającego ochotniczki, która pomoże mu zademonstrować ruchy. Jego głos jest rozprasający, seksowny, lekko zachrypnięty, jakby krzyczał całą noc, a teraz musi się wysilać, by ktoś go usłyszał. Nagle urywa w połowie zdania. Kończę zwiazywać włosy i odwracam się, ciekawa, co go tak uciszyło. Gdy widzę mężczyznę przede mną, prawie tracę równowagę, a powietrze ucieka z moich płuc.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment
tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WydawnictwoKobiece.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12E/3
15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059